

# Diakon stały w posłudze chorym

Rozmowa z **prof. Waldemarem Rozyńskim**, diakonem stałym w parafii św. Antoniego w Toruniu.

**REDAKCJA:** – *Jak zrodziło się u Pana powołanie do diakonatu stałego?*

**DK. PROF. WALDEMAR ROZYŃSKI:** – Jest to przede wszystkim jakaś tajemnica wiary. Jednocześnie jestem przekonany, że powołanie to rodziło się między innymi podczas obecności na liturgii oraz na drodze formacji, którą przeżywałem w różnych grupach, ruchach i wspólnotach kościelnych. Od 11. roku życia byłem ministrantem, a więc podczas liturgii, najczęściej byłem przy ołtarzu: najpierw w kościele parafialnym, następnie podczas studiów w kościele akademickim Ducha Świętego w Toruniu, po skończonych studiach w parafiach toruńskich, na terenie których mieszkałem. Mogę powiedzieć, że zostałem przy ołtarzu po ślubie, byłem przy nim także, kiedy pojawiały się kolejne dzieci. Ważną rolę na mojej drodze wiary, a w tym odkrywania miejsca w Kościele, odegrały różne wspólnoty i grupy religijne. Od pierwszego roku studiów, czyli od jesieni 1987 r., uczestniczyłem w spotkaniach w ramach duszpasterstwa akademickiego, szczególnie w grupie Odnowy w Duchu Świętym. Po studiach trwałem w małych

grupach, które spotykały się w domach. Po pobycie w 1996 r. na rekolekcjach w Mediolanie zaangażowałem się w wizję Ewangelizacyjnych Komórek Parafialnych. Obecnie od kilkunastu lat wspólnie z żoną jesteśmy na Drodze Neokatechumenalnej.

W 2005 r. po raz pierwszy usłyszałem o diakonacie stałym. W mojej diecezji, czyli diecezji toruńskiej, jako pierwszej w Polsce podjęto kroki, aby wprowadzić tę posługę. Upłynęło jednak kilka lat zanim zacząłem stawiać sobie pytanie, czy być może nie jest to także i moje powołanie. Decyzję zacząłem podejmować podczas rekolekcji, które przeżywałem wraz z całą rodziną w 2010 r. w Ruchu Szentszackim w Świdrze pod Warszawą. Tam w zaciszu Sanktuarium Wierności, trwając przed Najświętszym Sakramentem, rozważałem i trochę zmagalem się z powracającą myślą o powołaniu do diakonatu stałego. Później przyszły rozmowy z żoną. Kluczowe było oczywiście spotkanie z bp. Andrzejem Suskim. Zapytałem go bezpośrednio, czy widziałby moją posługę w diecezji jako diakona stałego. Powiedział, że tak i bardzo szybko wyznaczył tryb przygotowań do

święceń. Ponieważ miałem już ukończoną teologię i trochę doświadczenia duszpasterskiego, dlatego przygotowania do święceń nabrały dynamicznego tempa. 5 listopada 2011 r. otrzymałem święcenia diakonatu z rąk bpa Andrzeja Suskiego. Miejscem święceń był mój kościół parafialny w Toruniu, któremu patronuje św. Antoni.

**– W jaki sposób święcenia wpłynęły na Pana życie?**

– Wydaje mi się, że na początku, tak zewnętrznie, zmian było niewiele, może z wyjątkiem stroju liturgicznego, który nosi diakon. Myślę, że wiele osób, a przede wszystkim ja sam, moja najbliższa rodzina, wspólnota neokatechumenalna, a także parafia, w której na co dzień byłem, uczyliśmy się tego powołania. Do

pewnego stopnia jest tak nadal, mogę bowiem powiedzieć, że każdy rok przynosi coś nowego. Oczywiście z biegiem czasu pojawiły się widoczne zmiany.

W pracy zawodowej na uczelni, przestałem podejmować zajęcia w soboty oraz w niedziele. Ten czas rezerwowałem na różne kościelne zadania. Uczylem się mówić homilie, prowadzić nabożeństwa, udzielać sakramentu chrztu, błogosławić itd. Zacząłem głosić konferencje na dniach skupienia, a także przyjmować zaproszenia do wygłoszenia rekolekcji. Więcej czasu zacząłem spędzać także w Kurii Diecezjalnej Toruńskiej, gdyż było to jedno z miejsc mojego posługiwania.

Zacząłem pisać o powołaniu diakona stałego, organizować konferencje i spotkania poświęcone temu powołaniu, a także nawiązywać kontakty z diakonami





stałymi z całej Polski oraz środowiskami osób, które interesowały się tym powołaniem. Od 2014 r. nie tylko uczestniczę, ale i współorganizuję rekolekcje letnie dla diakonów stałych, ich żon oraz osób, które są zainteresowane tym powołaniem. Od 2016 r. organizuję na Jasnej Górze adwentowy dzień skupienia dla diakonów stałych. Odkrywanie powołania diakona stałego jest więc rzeczywistością bardzo dynamiczną.

**– W jaki sposób jako diakon służy Pan osobom chorym?**

– Moja posługa pośród chorych zaczęła się już podczas formacji do przyjęcia święceń diakonatu. Jako akolita posługiwałem w Domu Pomocy Społecznej, który znajduje się na terenie mojej parafii. Chodziłem tam regularnie, raz w tygodniu, a czasami nawet częściej. Kiedy w miejscu tym spotkałem moją znajomą, był taki czas, kiedy Najświętszy Sakrament zanosiłem jej kilka razy w tygodniu.

Kontynuowałem swoją posługę pośród chorych po święceniach. Jako diakon mogłem ich teraz błogosławić. Bardzo szybko zauważyłem, że błogosławieństwo, które kończyło nasze spotkanie było ważne nie tylko dla chorych, ale i dla mnie samego. Być szafarzem błogosławieństwa Bożego to doświadczać czegoś niezwykłego. Myślę, że mogę powiedzieć, że warto być diakonem stałym, chociażby tylko dlatego, aby udzielać błogosławieństwa chorym.

Opisując swoją posługę pośród chorych, przywołam trzy wybrane obrazy. Kilka lat temu w krótkich odstępach czasu zostałem poproszony, aby przynosić Najświętszy Sakrament: do domu, w którym

mąż chorował na kręgosłup; do mamy, która przeszła operację biodra; do córki, która była w trakcie leczenia onkologicznego. Każda z tych posług trwała od kilku do kilkunastu tygodni i skończyła się. Dodam, że dotyczyła moich sąsiadów, którzy mieszkali w promieniu kilkuset metrów od mojego domu. Było to dla mnie bardzo dobre doświadczenie, gdyż zauważyłem, że posługa diakona pośród chorych może mieć między innymi i taki czasowy charakter. Najważniejsze było jednak to, że chory, a więc potrzebujący wsparcia, mógł przyjąć Jezusa Eucharystycznego.

**– Na jakich innych polach oprócz duszpasterstwa chorych podejmuje Pan jako diakon służbę w Kościele?**

– Kiedy pisałem podanie do biskupa Andrzeja Suskiego z prośbą o udzielenie mi święceń diakonatu, wspomniałem między innymi o tym, że od wielu lat doświadczam w swoim życiu osobistym i rodzinnym, jak i w dotychczasowej posłudze w Kościele, ogromnej wartości małych wspólnot religijnych. W związku z tym poprosiłem go, aby moja posługa diakańska mogła się realizować także i w takich środowiskach. Kiedy po święceniach otrzymałem dekret okazało się, że biskup skierował mnie do pełnienia funkcji wicedyrektora Wydziału do Spraw Formacji i Apostolstwa Świeckich Kurii Diecezjalnej Toruńskiej.

Swoją posługę realizuję także poprzez wygłaszanie wykładów oraz uczestnictwo w licznych spotkaniach poświęconych najczęściej różnym wątkom z historii Kościoła lub obecności wiernych świeckich

w Kościele. Jestem członkiem Komisji Historycznych do procesów beatyfikacyjnych: Sługi Bożego bpa Adolfa Piotra Szelażka oraz Służebnicy Bożej ksieni Magdaleny Mortęskiej.

Od 2012 r. jestem odpowiedzialny za przygotowanie w diecezji mężczyzn do pełnienia posług stałego lektora i stałego akolity, a więc między innymi przygotowuję ich do posługi pośród chorych. Jestem członkiem Rady Duszpasterskiej Diecezji Toruńskiej oraz przewodniczącym Diecezjalnej Rady Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich Diecezji Toruńskiej. Na co dzień posługuję jako diakon w parafii zamieszkania tj. w parafii św. Antoniego na Toruńskich Wrzosach.

**– Jak według Pana wychowywać i formować dzisiaj młode pokolenie, by podejmowało służbę wobec innych?**

– Służba wobec innych, na drodze wiary, związana jest przede wszystkim z osobistym doświadczeniem Boga, a dalej z odczytywaniem swojego powołania i konkretnego miejsca w Kościele. Na drodze wiary tylko żywe i aktualne doświadczenie spotkania z Panem uzdalnia do podjęcia właściwie rozumianej służby. Jeżeli nie będzie ona zakorzeniona w Bogu, to może pozostać na poziomie zewnętrznej aktywności, której wiele spotykamy w naszym otoczeniu. A tu chodzi o coś innego. Może w tej posłudze będzie nas niewielu, ale z właściwą perspektywą i odpowiednim fundamentem.

**– Obserwujemy, że obecnie posługa diakonów stałych w Kościele jest coraz bardziej powszechna.**

– Na podstawie osobistych doświadczeń, a także znanych mi świadectw innych diakonów stałych w Polsce (jest nas obecnie 84), przekonuję się, że nasze powołanie cały czas jest odkrywane. W posłudze diakona stałego ważny jest kontekst rodzinny, gdyż diakon stały to najczęściej mąż i ojciec, następnie relacje z duchownymi, szczególnie proboszczami, tytułatura, strój, a także czasami kwestie materialne. Dodajmy, że przywołane zagadnienia pojawiają się naturalnie, gdyż rodzą się z codziennej posługi diakona. Jako diakoni czynimy małe, ale konsekwentne kroki do przodu. Można je określić mianem kroków wiary, gdyż często idziemy w nieznanne, czasami pełni lęku, gdyż obawiamy się reakcji ze strony otoczenia. Czasami chcielibyśmy bardziej dynamicznych zmian. Nie zapominajmy jednak, że wprowadzanie diakonatu stałego niesie ze sobą zmianę dotychczasowych przyzwyczajzeń, tradycji, mentalności, a tego nie da się zmienić tak szybko.

Jestem przekonany, że na drodze odkrywania powołania diakonatu stałego w naszym kraju posługa pośród chorych odgrywa i będzie odgrywać niezwykle ważną rolę. To właśnie chorzy są jednym z najważniejszych środowisk, które potrzebuje posługi diakonów stałych, i to właśnie chorzy mogą pokazać wspólnotę wiary wartość i potrzebę tego powołania. A więc o chorych można mówić jako o środowisku, które przyczynia się do rodzenia powołań do diakonatu stałego.

**– Dziękuję Panu za rozmowę.**

Rozmawiała: RENATA KATARZYNA COGIEL